Boskie przykazania na scenie. "Zanika nasza religijność. Możliwe, że następne pokolenie już w ogóle nie będzie kojarzyło Dekalogu"

DEKALOG TEATRALNY 01.12.2023, 07:00

©AGENCJA wyborcza.pl

Artur Pałyga i Łukasz Witt-Michałowski (Fot. Jakub Orzechowski / Agencja Wyborcza.pl)

Tomasz Kowalewicz

1

DEKALOG
DEKALOG TEATRALNY

Zawsze pojawiały się pytania o kondycję cywilizacji Zachodu. Chcę sprawdzić, czy ona ciągle nas jeszcze obchodzi - mówi Łukasz Witt-Michałowski, reżyser "Dekalogu Teatralnego".

REKLAMA

AD
PONIEDZIAŁKU, 4.12
LIDL
esmara
Sweter damski
SUPERCENA
39,-
SPRAWDŹ

„Dekalog Teatralny" to powstający właśnie cykl dziesięciu spektakli. Są one inspirowane zarówno biblijnymi przykazaniami, jak i filmami Krzysztofa Kieślowskiego i Krzysztofa Piesiewicza, które stały się pretekstem do rozmowy o wartościach w laickim świecie. Jeszcze w tym roku zobaczymy pierwsze przedstawienia nawiązujące kolejno do ósmego i pierwszego przykazania. Scenariusz napisał do nich Artur Pałyga.

TOMASZ KOWALEWICZ: W Polsce słowo „dekalog" przywołuje najczęściej dwa skojarzenia – boskie i filmowe. Dla was większą inspiracją był ten drugi kontekst?

REKLAMA

ŁUKASZ WITT-MICHAŁOWSKI: – Nasza odsłona faktycznie nawiązuje do tego, co zrobiono wcześniej w filmie. Sprawdzamy, czym dla ludzi są współcześnie przykazania i czy oni nadal traktują je jako rodzaj busoli. Do każdego z przykazań opowiadamy oddzielną historię. Oczywiście teatr już wielokrotnie brał się za „Dekalog". W przeszłości zdarzało się, że ktoś wystawiał go na scenie, tyle że w skondensowanej formie jednego spektaklu. My mamy taką ambicję, by każdemu zagadnieniu poświęcić oddzielny wieczór. Pod tym względem jesteśmy innowacyjni. Mało tego – ta formuła jest w zasadzie niewyczerpalna, bo do „Dekalogu" można odnosić się w różny sposób. Przykazanie „nie kradnij" dla każdego może oznaczać coś innego. Chciałbym, żeby ten teatralny cykl był powtarzalny. Natomiast, podobnie jak u Kieślowskiego i Piesiewicza, w naszym „Dekalogu" nie odżegnujemy się od religii, ale jednak bardziej interesuje nas zbadanie aspektu etycznego.

To oznacza, że tworząc scenariusz do spektaklu, myśleliście o wątkach przedstawianych w filmie?

ARTUR PAŁYGA: – Bardzo. Dlatego Kieślowski i Piesiewicz wzięli się za dekalog biblijny i dlatego my to robimy, bo jest to coś, co wszyscy mamy bardzo głęboko wryte w naszą kulturę – nawet jeśli kogoś to kompletnie już nie interesuje. Natomiast lata 80., kiedy powstawał film, były jednak dużo bardziej religijne. Świadczyły o tym chociażby tłumy w salkach katechetycznych i kościołach. Wtedy był zupełnie inny kontekst. Dziś mało kto chce te przykazania w ogóle pamiętać. Dlatego w naszym przypadku jest to raczej powrót do czegoś zapomnianego, co jednak cały czas rządzi naszym życiem i wydaje się oczywiste. W końcu bez zadawania pytań doskonale wiemy, dlaczego w zasadzie mamy nie kraść czy nie zabijać.

W takim razie na ile film sprzed ponad 30 lat mógł być inspirujący?

A.P.: – Wziąłem pierwsze przykazanie, które brzmi, że nie będziesz miał bogów cudzych przede mną i zacząłem zastanawiać się, co ono dzisiaj dla nas znaczy. Odcinek „Dekalogu" Kieślowskiego i Piesiewicza odnoszący się do tej kwestii był dla mnie zdumiewający. Otóż okazało się, że głównym bohaterem jest nowoczesny komputer, który posiada ogromne umiejętności. Pełni on tam kluczową rolę, bo przy jego pomocy ojciec dokonuje obliczeń, czy lód wytrzyma ciężar jego syna na lodzie na stawie. Metoda polegała więc na tym, że zaczerpnąłem tę historię do swojej opowieści i wpisałem ją w ramy dylematu, czy o ludzkim życiu powinna decydować nieludzka inteligencja. Zmieniliśmy jednak akcenty, a główną postacią uczyniliśmy matkę, której w filmie w ogóle nie ma. Bohaterem jest tu też oczywiście otaczający ją świat sztucznej inteligencji.

REKLAMA

Równocześnie ze spektaklem „Pod lodem" powstaje też inna część zatytułowana „Hańba", odnosząca się do ósmego przykaznia – nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu. Na czym oparliście pomysł w tym przypadku?

A.P.: – Tutaj historia była dość uderzająca. Wyszła podczas rozmów z Łukaszem, kiedy metodą eliminacji odrzucaliśmy kolejne pomysły.

To właśnie on zaproponował świetny wątek, by przełożyć na deski teatru historię Piesiewicza – autora „Dekalogu", autorytetu moralnego i znanego adwokata, który nagle zostaje oskarżony o to, że posiada narkotyki i je zażywa. To przecież słynna historia, w której szantażyści wrzucili do sieci film z odurzonym narkotykami scenarzystą. Na nagraniu był on przebrany w sukienkę i pomalowany szminką. Wszystko działo się w momencie, gdy pełnił rolę senatora. Piesiewicz okazał się pierwszą ofiarą internetowego hejtu. Hejtu, w który mocno angażują się media społecznościowe. Były one już wtedy na tyle mocne, by zmiażdżyć człowieka i wyłączyć go z życia. Sprawa sądowa trwała dziewięć lat i przez ten czas większość ludzi już zapomniała w ogóle, że ten człowiek jest na aucie. Po dziewięciu został oczyszczony z zarzutów, a osoby, które go w to wkręciły, skazano. Tyle tylko, że mało kto poznał w ogóle puentę tej sprawy. Nikogo to już nie obchodziło.

Ł.W.M.: – Chcemy tę historię opowiedzieć głębiej. Z czysto tabloidowej sensacji chcemy wyciągnąć temat dezintegracji i niszczenia człowieka na różnych polach. Przy czym też nie zamierzamy pokazywać wspomnianej historii jeden do jednego. Przypadek Piesiewicza stał się dla nas trampoliną do rozważań o tym problemie. „Nie mów fałszywego świadectwa", czyli jaką krzywdę można uczynić niewinnemu człowiekowi i jak ciężko się po niej potem podnieść.

Jest jakiś powód, dla którego właśnie teraz sięgacie po „Dekalog"?

Ł.W.M.: – Już wcześniej wspomniałem, że traktuję ten cykl nie jako jednorazowe zdarzenie, ale jako perspektywę, która w zasadzie nie ma zakończenia i co kilka lat można do niej wracać na nowo. Zawsze pojawiały się i będą pojawiać pytania o kondycję tzw. osi moralnej świata Europy Zachodniej czy cywilizacji Zachodu. Czy ona nas ciągle jeszcze obchodzi? To, co udało się Kieślowskiemu i Piesiewiczowi, to uniwersalizacja poruszanych zagadnień, bez jakiegokolwiek moralizowania. Większość tych historii skłania nas do myślenia, ale nie dydaktyzuje. I to jest coś, co wydało mi się niezwykle pojemne. Nie ma natomiast żadnego uzasadnienia, że zabrałem się za to właśnie w tym konkretnym momencie.

REKLAMA

AD
Vente-unique
-11%
-29%
-5%
-10%

Lublin

Chcesz wiedzieć, czym żyje Lublin? Zapisz się na nasz poranny newsletter lokalny, a nic Cię nie ominie!

ZAPISZ MNIE →

Zobacz przykładowy newsletter

Administratorem danych osobowych podanych przy zapisaniu się na newsletter jest Agora S.A. z siedzibą w Warszawie... Więcej
Regulamin Usługi Newsletterów

REKLAMA

AD
DOUGLAS
-36%
VERSACE
BRIGHT CRYSTAL

REKLAMA

AD
breuninger

A.P.: – A ja mógłbym je znaleźć. Myślę, że to ciekawy czas, jeśli chodzi o naszą religijność. Z jednej strony mamy jej wyraźny i gwałtowny zanik. Statystyki sprzed kilku lat pokazują, że Polska jest na czołowym miejscu, jeśli chodzi o odpływ młodych ludzi z Kościoła. Gwałtownie zanika też religijne przyznawanie się do chrześcijaństwa. Możliwe więc, że następne pokolenie już w ogóle nie będzie kojarzyło, o co chodzi z tym dekalogiem. Spotykam coraz więcej ludzi, którzy w ogóle nie kojarzą, co to jest Biblia. Co prawda jeszcze nie spotkałem ludzi, którzy nie wiedzieliby, kto to jest Chrystus, ale możliwe, że za chwilę i tak się stanie. Zanikają wspólne opowieści, które nas łączyły i formowały kształt naszego świata. Być może to taki czas, kiedy można jeszcze uchwycić ten moment przemiany i zaniku. Wchodzi jakaś nowa religijność, która jest trochę związana z szamanizmem, trochę newage'owa. Nie wiadomo do końca, co się z tego wykluje.

To może warto przed przyjściem do teatru przypomnieć sobie tę filmową serię, by mieć później punkt odniesienia?

A.P.: – Myślę, że tak, choć oczywiście u nas nie będzie takiej prostej odpowiedzi, że tak było wtedy, a tak jest teraz. Ale rzeczywiście warto się nad tym zastanowić, co dzisiaj znaczy dane przykazanie. Na poziomie pisania scenariusza robiliśmy to samo. Ta sztuczna inteligencja, o której opowiadamy w „Pod lodem", pokazuje, jak od lat 80. zmieniło się to pojmowanie obcych bogów, ale też jak bardzo przekształciło się zaufanie do komputerów.

REKLAMA

AD
PONIEDZIAŁKU, 4.12
LIDL
esmara
Sweter damski
SUPERCENA
39,-
SPRAWDŹ

Ł.W.M.: – Co też ciekawe, w ostatniej scenie pierwszej części „Dekalogu" ojciec przewraca ołtarz w kościele. Dla tego technokraty, który ma bardzo określone widzenie świata, abstrakcyjny byt nagle się materializuje i ojciec manifestuje swoją wrogość względem niego. To bardzo ciekawe. Kiedy ja zacząłem myśleć o „Dekalogu" filmowym, to z tych wszystkich części najbardziej pozostała mi w głowie właśnie historia z lodem i z komputerem. Już samo postawienie tego problemu wydało mi się niezwykle mocne. Artur go w scenariuszu rozwija. Idziemy w takim kierunku, który wydaje nam się jeszcze bardziej spotęgowany i zadaje trochę inne pytanie na bazie tej samej historii.

Jakie?

A.P.: – Przede wszystkim rodzi się pytanie, w o ile większym stopniu ufamy dzisiaj komputerom, maszynom i sztucznej inteligencji. Bo choć cały czas przestrzegamy się przed deepfake'ami, to jednocześnie w pełni polegamy na tym wszystkim, co rano czytamy w internecie. Nie zastanawiamy się nawet, czy nie są to po prostu sfabrykowane newsy.

REKLAMA

Ł.W.M.: – No i przede wszystkim zostawiamy dzieciaki sam na sam z komputerem. A kto wie, czy ten lód nie przybrał już zupełnie innej, niebezpiecznej formy. Zagrożenie nie musi mieć dosłownego wymiaru. Natomiast używając metafory, to jeśli wtedy chodziło o przestrogę przed lodem, to dzisiaj stoimy już na samym środku tego oblodzonego jeziora.

U Kieślowskiego postacią spajającą wszystkie części był tajemniczy mężczyzna grany przez Artura Barcisia, który obserwował poczynania głównych bohaterów. W waszym „Dekalogu" pojawia się z kolei Mecenas. To ta sama postać?

Ł.W.M.: – Przymierzamy się do różnych scenariuszy. Nie chcemy jeszcze zdradzać, jak to będzie wyglądało dalej. Z całą pewnością chcemy, żeby ta formuła była „gryziona" przez różnych twórców. Nie wydaje mi się, żeby słusznym było zachowanie mojego pomysłu na wyłączność. Chodzi przecież o to, żeby zapraszać różne spojrzenia i przyciągać ludzi, którzy mają coś niezwykłego do powiedzenia tymi historiami.

REKLAMA

Rozmawiał: Tomasz Kowalewicz